XVI. Kraków, 15 grudnia 1913 r. Nr. 24.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRĄKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. 479

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— No i jakże wypadła konsultacya? Co powiedział ten młody lekarz?
— Że jestem zupełnie zdrowa i kazał mi zostać w łóżku, dopóki nie przyjdzie!...

Od Administracyi.



Z numerem niniejszym kończymy IV-ty kwartał XVI-go roku naszego wydawnictwa. Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem prenumeraty nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Do niniejszego numeru dołączamy dla P. T. Prenumeratorów w Galicyi czeki pocztowej Kasy Oszczędności celem ułatwienia im nadsyłania przedpłaty.

Prenumerata w Galicyi, już wraz z przesyłką pocztową, wynosi:

Rocznie	Kor. 8·—.
Półrocznie	„ 4·—.
Kwartalnie	„ 2·—.

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można „Bociana“ za pośrednictwem każdej księgarni, lub też wprost u głównego naszego zastępcy

Biuro G. UNGRA w Warszawie
ALEJE JEROZOLIMSKIE 78.

Rocznie już wraz z przesyłką pocztową 5 Rbs.

Niniejszem zawiadamiamy, iż zastępstwo pisma naszego na **Detroit Mich. w Ameryce** oddaliśmy **Księgarni Postępowej, p. J. Kruszyńskiego,** 1142—44 Chenest i prosimy Szan. Prenumeratorów z Detroit Mich o wpłacanie przedpłaty na „Bociana“ wprost pod tym adresem.

Prenumerata wynosi wraz z portem:

Kwartalnie . . .	— dol. 75 cnts.
Półrocznie . . .	1 „ 50 „
Całorocznie . . .	3 „ — „

Każdy z naszych Prenumeratorów, **który nadeśle przekazem lub czekiem poczt. Kasy Oszczędn. w Wiedniu wprost do Administracyi naszego pisma, Kraków XV, ul. Kazimierza Wielkiego 95** prenumeratę za cały rok z góry, t. j. 8 koron i 35 halerzy na porto poleconej przesyłki, **otrzyma gratis**

Wspaniały Kalendarz „Bociana“
na rok 1914

zawierający przeszło 50 illustracyi, humoresek nadzwyczaj interesujących, wierszy zajmujących, pióra najwybitniejszych naszych polskich humorystów-satyryków, słowem istną perłę humoru polskiego!

Cena Kalendarza „Bociana“ na rok 1914

1 korona, w Królestwie Polskiem 50 kop.
z przesyłką pocztową . . . . . 70 kop.

W redakcyi.

— Sądzę, że mi pan nie weźmie za złe, jeśli zwrócę panu jego ostatnią pracę...

— O nie, panie redaktorze!

— W takim razie proszę przyjąć wyrazy wielkiego ubolewania, że nie mógłem z niej skorzystać!

— A gdybym tak był wziął za złe?

— W danym wypadku byłbym zwrócił z jeszcze większem ubolewaniem...

W restauracyi.

Mąż: Pozwól, moja żono, że wypiję jeszcze drugą bombkę... Przecież człowiek chodzi na dwu nogach!

Żona: Jak to dobrze, że nie urodziłeś się... stonogiem!

Nasze dzieci.

(Rzecz dzieje się na willegiaturze).

— Czy w domu macie także osiołka? — pyta ktoś Manię, zapaloną zwolenniczkę tego niewinnego sportu.

— Tak jest — odpowiada mała — ale mamusia podała już o separacyę z nim!

Żałoba.

— Patrz! Tam, idzie piękna wdowa po doktorze X... Zdaje mi się jednak, że nie jest bardzo smutną?

— Jakto?... Nie widzisz, że ma czarne pończochy?

Dla własnego uspokojenia.

— I dlaczegóż pan nie pospieszył na ratunek, gdy pańska świętej pamięci teściowa dostała się na głębinę?

— Panie, gdybyś pan ją znał, zrobiłbyś to samo! Ona nigdy z niczego nie była zadowoloną... Jestem pewny, że byłaby mnie za to zwymyślała!

Swaty.

Rabin córkę za mąż dawał —
Żyd stary, bogaty,
No więc przyszły do rabina
O córeczkę swaty!

— Nu! co una też dostanie? —
Pyta jeden z drużby —
Rabin ręce za pas wsadził:
— Co dostanie? cóżby?

Oj, ty szadchen, robisz strasznie
Głupie zapytanie —
Jeśli una zamąż pójdzie,
To — dziecko dostanie!

O honor wynalazcy.

(Humoreska).

Psie Dołki to bardzo piękna miejscowość, wprawdzie położona dziwnym zbiegiem okoliczności w bardzo zapadłym kącie naszej kochanej Galilei, ale odznaczająca się zato nadzwyczajną urodą swych mieszkanek. Według badań historyków znana z urody Kleopatra miała być rodem właśnie z Psich Dołków, także i Estera, która osładzała dni żywota króla Kazimierza, miała stąd pochodzić i dziś jeszcze pokazują miejsce, kędy stała karczma i zajazd jej ojca „Pod czerwonym kogutkiem“.

Obecnie żyjące pokolenie nie mogło, rzecz prosta, poszczycić się takimi wdziękami, jako iż z czasem wszystko się wyradza, mimo to przecież mógłeś tu spotkać dziewki, jak łanie, coś w guście Sienkiewiczowskiej Jagienki, która „siadłszy na ławie, mogła w ten sposób łacno tłuc nawet amerykańskie orzechy“...

Jedną z najdorodniejszych Psidołczanek, (niech mi wybaczą P. T. Gramatycy tego rodzaju dziwoląga), była panna Pulcherya, córka samego pana burmistrza, więc po księdzu proboszczu i panu staroście pierwszej osoby w mieście.

Jak większość rówieśniczek, wzrostu więcej niż średniego, pokaźnej tuszy, kształtnych rysów, doszedłszy do ośmnastego roku życia, panna Pulcherya poczuła wolę Bożą i zaczęła się oglądać za królewiczem z bajki, któryby przybył w pozłocistej karecie i poprosił rodzicieli o jej rękę.

Królewicz jednak nie przybywał, natomiast kręciło się koło panny burmistrzówny kilku miejscowych kawalerów, między nimi i aptekarz, pan Bonifacy Pigulski, człowiek już dobrze po czterdziestce, ale należycie odżywiony i zakonserwowany.

Panna Pulcherya była bardzo dobrą partyą, nic też dziwnego, że spoczęło na niej dłuższą chwilę oko aptekarza.

A i miało na czem spocząć, jeśli bowiem wolno mi użyć homeryckiego porównania, powiedziałbym, że przypominała bardzo trzypiętrową kamienicę z potężną oficyną.

Ponadto panna Pulcherya była też i wykształconą odpowiednio, ukończyła mianowicie z dobrym postępem miejscową szkołę czteroklasową, pobierała lekcye śpiewu i muzyki u miejscowego organisty, a po otrzymaniu absolutoryum z tych studyów bawiła jeszcze przez dwa miesiące u ciotki w Bochni, aby tam nabrać poloru światowego.

O jednem zapomniałem wspomnieć, a to ze względu na tok opowiadania jest ogromnie ważne.

Płeć piękna z Psich Dołków słynną była z tego, że przepisów o wierności małżeńskiej nie bardzo przestrzegała, owszem zdawała się znajdować przyjemność w przyprawianiu rogów swym dozgonnym towarzyszom...

Pan Bonifacy, aczkolwiek o tem dobrze wiedział, nie uląkł się przecież, a pragnąc pozostawić po sobie męskich potomków, aby nie wygasł szlachetny ród Pigulskich, ubrał się w anglez i skierował swe kroki ku domowi pana burmistrza, gdzie poprosił o rękę jego jedynaczki, i rzecz prosta, został przyjęty. Ceniono go tutaj, niedawno bowiem sporządził znakomitą maść na nagniotki, które obojgu państwu burmistrzowstwu dokuczały, a tylko dzięki niej ich się pozbyli. (Słoik za koronę, osobno należy dołączyć czterdzieści halerzy na koszta przesyłki pocztowej. Zamawiający pięć słoików naraz, otrzymuje szósty gratis, a przesyłkę franco...)

Pan Bonifacy kochał!

Niechaj się temu nikt nie dziwi, bo to nieraz zdarza się, że nawet na tak uczoną osobę, jak pan aptekarz, *recte* kręciproszek, przychodzą dni słabości, w których się powiada: ...Serce nie sługa, nie zna, co to pany...

Aby Szanownego Czytelnika zapoznać bliżej z bohaterem niniejszego opowiadania, pozwolę sobie dodać jeszcze mimochodem, że, wbrew przysłowiu o trzech synach, z których jeden był aptekarzem, a dwu było mądrych, pan Bonifacy był w domu jedynakiem i uchodził w promieniu kilkumilowym za bardzo mądrego, mądrzejszego nawet, niż aptekarz być nim powinien.

Ukończył z chlubnym postępem cztery klasy gimnazyalne, zaglądnął nawet do piątej, ale tylko przez dziurkę od klucza, następnie, po odbyciu obowiązkowej praktyki, zapisał się na studya farmaceutyczne w stolicy.

Tutaj nie szło mu już tak gładko. Na ogólne żądanie profesorów musiał powtórzyć rygorozum, ale przecież uzyskał dyplom magistra i z nim zjechał do rodzinnych Psich Dołków, aby objąć zarząd odziedziczonej po pradziadach łacińskiej kuchni...

Nabyte w szerokim świecie doświadczenie umiał tutaj spożytkować, zasłynął też wkrótce, jako znakomity wynalazca.

I tak z chrabąszczy i karakonów umiał wyrabiać wonny proszek, który działał znakomicie

W ostatnim dniu miesiąca.

Trzydziesty nadszedł właśnie,
Ostatni dzień miesiąca,
W kieszeni — straszne pustki,
A w sercu — miłość wrząca.

Lecz jakżeż kochać może,
Kto goły całkowicie?
Wtem myśl mi świetna przyszła.
Co? Kredyt mianowicie.

Przyszedłem do znajomej
I z miłej budząc siesty,
Z naciskiem mówię do niej,
Że to dziś jest trzydziesty.

Że serce przepełnione,
Lecz kieszeń zato pusta —
Z uśmiechem mi zamknęła
Swym pocałunkiem usta.

A gdym się potem żegnał
Z uczynną tą dziewczynką,
— Tak! to już dziś trzydziesty! —
Westchnęła z smutną minką.

— Trzydziesty?!... —
Doświadczyłem
I zimna i gorąca,
Trzydziesty!... Niewiadomo,
Czy gość, czy dzień miesiąca?

Chat-Noir.

Dobra rada.

— Mamo! Jabym chyba zemdlała, gdyby mi się oświadczył jaki młody człowiek!
— Ale nie zapomnij przedtem powiedzieć mu: tak!

Aha!

— Nie pojmuję, panie hrabio, jak pan może narażać się na takie wysiłki i trudy, jakie nastręcza polowanie... Przecież pan ze służby dyplomatycznej wystąpił z powodu nadwątlonego zdrowia...
— O... proszę pani! Cieleśnie jestem zdrów zupełnie!...

Pożegnanie.

Młody poeta: Poczekam więc, aż napiszę coś dobrego, wówczas zgłoszę się w redakcyi!
Redaktor (obejmując go serdecznie): W takim razie żegnaj! Nie zobaczymy się już w życiu!...

Z małżeńskich tajemnic.

— O... coś radca dobrodziej ma prawy policzek jakiś napuchnięty?
— Trudna rada... Moja żona używa lewej ręki...

Podsłuchanie.

— Ciekawa rzecz, co panna Lola robi z tą masą pieniędzy, które zarabia?
— Zwłaszcza, że na światło wydaje tak mało!

Znakomitość lekarska.

— Wiesz... ten doktor X. to rzeczywiście dobroczynny człowiek! Prawdziwy przyjaciel ludzkości! Od żadnego ze swych pacyentów nie weźmie ani centa!
— A z czegóż żyje?
— Z tego, co otrzymuje od ich spadkobierców!

Roztrzepana.

— Gdzieś była Maniu?
— W Parku Jordana!
— Z kim?
— Sama!
— Nie! To być nie może! Poszłaś przecież z parasolką, a wracasz z laską!

Nasze dzieci.

Na pensyi opowiada nauczycielka swym uczenicom bardzo rozczulającą bajkę o pewnym królu nieszczęśliwym i kończy w ten sposób:
— ...I od tego czasu biedny król nie śmiał się już nigdy!
— A gdy go kto łaskotał?... — pyta ciekawie dwunastoletnia Jadzia.

— Bój się Boga Stefciu! — rzecze nauczycielka. — Masz już lat piętnaście i nie potrafisz swego własnego nazwiska napisać bez błędu. Trzeba się tego nauczyć!
— A czy się to opłaci! Za kilka lat wyjdę za mąż i będę się znów inaczej nazywać!

Monolog starej panny.

— Nie pojmuję doprawdy, jak kobieta może porzucić swego męża!...

Uspokojenie.

(Rzecz dzieje się w warsztacie szewskim).

— Stara! Nasz pierworodny syn nie jest wcale do mnie podobny!
— Co też gadasz! Przecież w tym czasie nie mieliśmy wcale żadnego lokatora!

Atawizm.

— Moja Zosiu! — rzekła matka —
Zdaj mi z tego sprawę,
Czemu ty lokatorowi
Sama nosisz kawę?

I dlaczego to u niego
Zostajesz tak długo?
Czyż wyręczyć się nie możesz
Naszą starą sługą?

— Ależ mamo!... wszak wymaga
Czasu każda praca!
On gorącą tylko lubi,
Więc — garnuszek maca!

— Wstrzymuj się! — westchnęła stara —
Póki jeszcze pora!
Moja matka także miała
Niegdyś lokatora!

I ja niegdyś zanosiłam
Kawę mu do łóżka
I on tylko z gorącego
Lubił pić garnuszka.

A przystępu do pokoju
Nie miała służąca,
Zato, gdym ja z kawą weszła,
Badał, czy gorąca!

Córka na to: Ze mną właśnie
Dzieje się to samo!...
A *propos!* Czy ten lokator
Ożenił się z mamą?

Chat-Noir.

---

na płeć, jego woda kolońska i prawdziwy krajowego wyrobu koniak francuski nie miały sobie równych...

Był też bardzo praktycznym, a przedewszystkiem oszczędnym, czemu się chyba nikt nie dziwi, są to bowiem cnoty, zdobiące większość panów aptekarzy.

Gdy więc laborant zawiadomił pewnego dnia swego chlebodawcę, że w bańce z oliwą nicejską, która stała w piwnicy, utopiły się dwa szczury, dostał w pysk za brak dozoru i polecenie wyłowienia obu samobójców, których grzeszne ciała dostały się na śmietnik, a oliwa do pracowni.

— Nic w naturze nie ginie! — wyrzekł sentencyonalnie pan Bonifacy do prowizora i wyszukał jakiś stary przepis na maść krokodylową, skuteczną na wszelkie cierpienia wewnętrzne i zewnętrzne obojga płci.

Oliwę rozrobiono ze smalcem, dodano trochę jakowychś kropli i maść była gotowa.

Wobec tego nikt się chyba nie zdziwi, że postępując w ten sposób zyskał pan Bonifacy wkrótce spory majątek, to jest potroił to, co mu zostawili rodzice.

Z tej samej przyczyny i panna Pulcherya, która zresztą nie byłaby się śmiała oprzeć woli swych życiodawców, zgodziła się podzielić z nim stół i łoże, choć, prawdę powiedziawszy, wolałaby młodszego.

— Ej... Co ci tam z młodego! — tłumaczył jej rodzic, a sekundowała mama. — Młody, ale goły... A tu masz poważnego męża, takiego, który dzieciom waszym zostawi spory majątek.

Panna Pulcherya spiekła raczka i zauważyła skromnie:

— Czy tylko będą dzieci?

A papa jej na to:

— To chłop dobrze zakonserwowany, w najlepszych latach męskich. Zresztą ja sam, gdym się żenił z twą matką, starszy byłem od niego o rok, a przecież w rok potem ujrzałaś światło dzienne!

Teraz uśmiechnęła się panna Pulcherya, a przypominając sobie tradycye niewiast z Psich Dołków, dodała pod nosem:

— To już moja zresztą w tem głowa!...

Wesele młodej pary odbyło się z okazałością i pompą, jak tego wymagało stanowisko społeczne obu łączących się rodzin.

W gniazdku, usłanem z wyszukaną elegancyą, zgromadził pan Bonifacy wszystko to, czego apteka dostarczyć może do sypialni małżeńskiej i to w najlepszym gatunku. W przestrzeni rozpylony był spirytus leśny, małżeńskie łoże wysypane obficie Zacherlinem.

Pierwszą noc młode małżeństwo spędziło bezsennie. Przeżyte w dniu tym wrażenia nie dały im zasnąć, potęgowała je dziwna kombinacya najróżnorodniejszych zapachów.

Teraz zaczęły się miodowe miesiące.

Niedługo jednak cieszył się pan Bonifacy niezamąconem szczęściem, urocza jego gołąbka, wierna tradycyom, zaczęła prowadzić flirt na wszystkie strony. Z młodym lekarzem kokietowała żywo na ulicy, z porucznikiem od żandarmeryi w kasynie, z własnym kuzynkiem, Lolem, nawet u siebie w domu!

A pan aptekarz był wobec nich bezsilny!

Jakże bowiem mógłby zerwać z lekarzem, który może go zniszczyć materyalnie, zapisując chorym tylko kwaśne mleko, lub świeże powietrze... Z żandarmem zadzierać także nie można, by się nie narazić na opór władzy, kuzynkowi nie wypada wypowiadać domu, bo cóżby na to świat powiedział?

Brzydka, żółto-zielona zazdrość zaczęła szarpać wnętrze pana Bonifacego, który, jak każdy zresztą aptekarz, był też i bardzo uczuciowym.

Od tej chwili nie miał już spokojnej godziny!

Ale od czegóż aptekarz ma głowę, a w tej głowie rozum?

Wszak tak gruntownie badał ongiś tajniki chemii, dziś może mu ona oddać pewną przysługę.

Wtedy to wpadł na genialny pomysł, a swoją umiejętność i sztukę oddał na usługę zagrożonemu szczęściu małżeńskiemu.

Długo myślał, jakby to na drodze chemicznej zapewnić sobie wierność swej małżonki, wreszcie udało mu się z różnych ingredyencyi sporządzić tajemniczy płyn, który miał tę własność, że wszystkie przedmioty nim napojone wydawały ze siebie tak przejmującą woń, iż każdy normalny człowiek, nie mogąc znieść tego zapachu, musiał zemdleć.

Genialny ten wynalazek, za który zazdrośni małżonkowie postawią z pewnością pomnik panu Bonifacemu Pigulskiemu, odznaczał się jeszcze tem, iż, jak długo przedmiot nim impregnowany nakryty był czemś, n. p. suknem lub inną jaką materyą, nie czuć nic było.

Ponadto obmyślał pan aptekarz i antidotum przeciw temu zapachowi. Dwie pigułki, zażyte rano naczczo, czynią zmysł powonienia zupełnie nań nieczułym.

Dokonawszy tych wynalazków, zaczął też pan Bonifacy bezzwłocznie je stosować.

Z dziejów małżeńskich.

On był goły — ona goła,
Więc dobrane bardzo stadło,
Zaraz dobrze zrozumieli,
Jak urządzić się wypadło.

W całym świecie doskonale,
Jak każdemu to wiadomem,
Że gdy żona siedzi w domu,
Mąż jest zwykle poza domem.

A gdy żona się wybierze,
Nieraz na noc całą z domu,
Mąż jej nigdy „scen nie robi“
I nie śledzi pokryjomu.

Bo wyrozumiałość wspólna
Była u nich w pierwszej linii,
Mąż — zyskuje na dochodach,
Żona — traci na opinii.

Chat-Noir.

Biedne te teściowe!

Lekarz (do młodego żonkosia): No, dzięki Bogu, pańska teściowa jest uratowaną!

Żonkoś: Ach! Mógł mi pan to ostrożniej powiedzieć!...

Gotowa.

— Obecnie, moja żono, chciałbym napisać dramat na tle niewiary małżeńskiej!

— Czy sobie życzysz, mój mężu, bym ci była w tem pomocną?

Odciął się.

— Czy zauważył pan, ilu durniów jest na świecie?

— Naturalnie! I to panu jeszcze powiem, że jest o jednego więcej, niż pan sądzi!

W podróży poślubnej.

— Ach! Gdyby teraz okręt zatonął! Jak miłą byłaby taka wspólna śmierć, mężusiu!

— Kiedy ja umiem pływać!...

— Jaka szkoda...

Z jego punktu widzenia.

W czasie tegorocznego lata zwiedzało grono krakowskich obywateli, między nimi i jeden znany na naszym bruku kamienicznik, Egipt i jego osobliwości.

Stano właśnie przed piramidą Cheopsa i podziwiano ją, gdy wtem kamienicznik robi uwagę:

— To jednak skandal, aby taki kolosalny budynek nie przynosił ani centa czynszu!

Ach, te przysłowia!

Odbywa się lekcya. Nauczyciel stara się wytłumaczyć uczniom różne przysłowia i naprowadza ich na nie.

Między innymi pomaga jednemu z uczniów:

— No! Przypomnij sobie, jak brzmi to przysłowie: Duch jest chętny, ale...

— Ale... mięso jest drogie! — kończy z tryumfem uczeń, syn miejscowego rzeźnika.

Niegrzeczny.

Stara panna: Jak pan sądzi? Ile ja też liczę wiosen życia?

Facet (po namyśle): Z pewnością daleko więcej!

Jedno z dwojga.

Miały obie te dziewice
Zatrudnienie jedno.
Twarz tej pierwszej — to krew z mlekiem,
Drugiej — lica bledną.

— Co to znaczy — tak do drugiej
Ta pierwsza zagada,
Żeś już od dłuższego czasu
Taka szczupła, blada?

— Ach! zgaduję! — ciągnie dalej
Kryć zło — niema celu.
Albo tęsknisz za kochankiem,
Lub masz ich.. za wielu!...

Chat-Noir.



In effigie.

Ja także na twym ślubie
Byłem jednym z gości,
Świadkiem ostatniego aktu
Komedyi miłości.

Ozdobiłaś skroń grzesznicy
Wianuszkiem zielonym,
Wyuzdaną twarz ukryłaś
Pod białym welonem.

Ale pocóż się ukrywać
Przed ciekawych zgrają?
Wszystko, cobyś ukryć chciała,
Wszyscy dawno znają!

Nie wstyd ci tych, co w kościele
Gapiąc się, tu stoją?...
Spuść zasłonę nie na oczy,
Lecz na przeszłość swoją!...

Chat-Noir.

U pośrednika małżeństw.

— Hm! Ta pani dość mi się podoba! Wolałbym jednak, gdyby była blondynką i nieco szczuplejszą!

— Jeśli pan dobrodziej sobie życzy, mogę z nią w tej kwestyi pomówić! Proszę zgłosić się jutro!

Pociecha taty.

— Tak, panie dobrodzieju! Dzieci, to prawdziwa radość dla rodziców!...

Zagadnięty, znany amator pilznera, na to:

— Naturalnie! Panie! Nie zapomnę nigdy tej radosnej chwili, w której mój syn rzekł po raz pierwszy: Tatusiu! mnie się chce pić!...

Nie tak źle!

Poeta przychodzi do domu w tej właśnie chwili, jak kucharka, nie robiąc sobie żadnych skrupułów, zbiera z jego biurka papiery i używa ich na podpałkę...

— Bój się Boga! — woła z rozpaczą. — Jak możesz palić moje popiery!

— Niech pan będzie spokojny — ona mu na to. — Ja biorę tylko te zapisane! Czystych nie ruszam wcale!

Co rano więc, przed zrobieniem toalety, nacierał żonę tym tajemniczym płynem, a potem, wraz z nią, zażywał po dwie pigułki, aby stać się odpornym wobec tego zabójczego zapachu.

Pani Pulcherya nie przypuszczała nawet, że to zamach, przeciw niej skierowany, nie mając bowiem pojęcia o tajnikach chemii, której w szkole ludowej, jak wiadomo, nie uczą, nie znała własności różnych środków, małżonek wytłumaczył jej natomiast, że to nacieranie uchroni ją od zakażenia się szkarlatyną, która w mieście panuje, a pigułki mają służyć na wzmocnienie nerwów.

Tak umiejętnie to jej wyeksplikował, iż mu uwierzyła.

Zdarzyło się jednak pewnego dnia, raczej pewnego popołudnia, iż pani aptekarzowa, ulegając natarczywym prośbom młodego lekarza, obiecała, iż popołudniu, gdy mąż jest najbardziej zajętym, odwiedzi go w jego mieszkaniu, by oglądnąć zbiór różnych wykopalisk.

Dotrzymała słowa, o oznaczonej godzinie zapukała do jego drzwi, co tam jednak zaszło między nimi, tego właściwie nikt dotąd nie wie. To tylko jest pewnem, że w dniu tym nie złamała zaprzysiężonej mężowi wierności!

Młodzi ludzie z taką gorliwością oglądali zbiory, nawiasem mówiąc bardzo ciekawe i pouczające, nawet dla nie-znawcy, że pani Pulcheryi zrobiło się gorąco, na nalegania lekarza zdjęła więc żakiet, potem stanik...

Lecz w tej chwili zaszło coś, czego nikt się nie spodziewał.

Młody lekarz nagle zemdlał!

Zmieszana, opuściła szybko mieszkanie, zastanawiając się nad tem, co mogłoby być przyczyną tego tak nagłego zasłabnięcia.

Faktem jest jednak, że nie powróciła tu już więcej, pan doktor z domem aptekarstwa zerwał wszystkie dyplomatyczne stosunki.

Coś podobnego przydarzyło się i porucznikowi...

Korzystając z wyjazdu męża w okolicę, wybrała się pani Pulcherya do jego mieszkania, aby przyglądnąć się zbrojowni...

Po tych odwiedzinach porucznik w drodze telegraficznej prosił o przeniesienie gdzieindziej...

Pan Bonifacy wiedział o tem, zacierał ręce i zastanawiał się, czyby nie zabrać się do napisania rozprawy o działalności i skutkach owej tynktury. Kto wie, czy nie otrzymałby za nią nagrody Nobla z zakresu chemii?!

A jednak genialny wynalazca doznał raz srogiego rozczarowania...

Jednego wieczoru przybył niespodzianie do domu i zastał swą drogą żonkę na bardzo czułem sam-na-sam z kuzynkiem Lolem.

Nie wiedział, czy się ma oburzać, czy dziwić!

To pierwsze uczucie byłoby wytłumaczone ze względu na jego stanowisko, jako męża, uczony jednak wynalazca zwyciężył...

Co się stało? On nie kicha, ani nie mdleje! Wszak dziś rano nie zapomniał impregnować żony tajemniczym płynem. Chyba, że on zwietrzały?...

— To nie do pojęcia — rzekł do siebie — aby normalny człowiek zniósł ten zapach!

Aby się przekonać, co w tem jest, awanturę małżeńską odłożył na później, kuzynka zaś wziął na bok i zapytał:

— Hm! Jakby to powiedzieć?... Czy nie doznawałeś jakiegoś szczególniejszego wrażenia, gdyś całował mą żonę!

— O... nie! — odpowiedział szybko zagadnięty. — Zawsze mi to sprawia jednaką przyjemność.

— Tak! Tak!... Ale mnie nie o to idzie! Chciałbym wiedzieć, czy powonienia twego coś szczególniejszego nie uderzyło?... Czyś nie czuł skłonności naprzykład do kichania?...

— Nie, wuju kochany! Od czternastu dni mam taki katar, że wogóle nic nie czuję!...

Po tych słowach rozpogodziło się oblicze pana Bonifacego, uśmiechnął się z zadowoleniem, podał kuzynkowi rękę, jakby z wdzięczności i rzekł:

— Bogu dzięki!... Bogu dzięki!... A ja bałem się już, że mój środek zawiódł!

I miał racyę! Honor jego, jako wynalazcy był uratowany!...



Dowód najwyższego roztargnienia.

Pan profesor, prowadząc dyskurs ze swą żoną, powiada między innemi:

— Tak! Syn nasz musi być koniecznie inżynierem!

— Ależ, mój mężu!... Przecież my syna nie mamy.

— Prawda... Zapomniałem o tem na śmierć!...

Z czasem...

Gdy podlotkiem jeszcze była,
Chodząc w podartej spódnicy,
Bukieciki z róż, rezedy,
Sprzedawała na ulicy.

A, że ładne miała oczy,
Młodzi chętnie kupowali,
Razem centy i uśmiechy
Pięknej kwiaciarce dawali.

We dwa lata, gdy podrosła,
Tyle życia już poznała,
Że prócz kwiatów — za pieniądze —
I uśmiechy dodawała.

Za uśmiechem szły spojrzenia,
Pełne ognia namiętności,
Kwiaty zawsze wysprzedała,
Zawsze miała licznych gości.

Później, oprócz czułych spojrzeń,
Czułe słówka dorzucała.
Znała całą młodzież z miasta,
Starszych panów także znała.

Nieba jej łaskawe były,
Odbierała podarunki,
I prócz kwiatów, spojrzeń, szeptów,
Sprzedawała — pocałunki.

Szybko potem żmudny, nudny
Handel róż i bzów zwinęła.
I odtąd zamiast kwiatami,
Sercem handlować zaczęła.

Miłość szła na wagę złota,
Każdy znosił jej prezenta,
Ona wszystkim była rada,
Z kapitałem rosła renta.

Znalazło się ludzi wiele,
Co poznali jej zalety,
I dawnej brudnej kwiaciarce
Wyprawiali uczty, fety.

Dzisiaj willę zamieszkuje,
Ma karetę, grooma, konie,
Brylantowe bransolety,
W puchach i kobiercach tonie.

Gdy ujrzałem ją raz w loży,
Oczom swym wierzyć nie chciałem,
Bo i ja, będąc studentem,
U niej kwiaty kupowałem.

W szkole.

Nauczyciel: Powinniśmy zawsze pamiętać o tem, co jesteśmy winni naszym bliźnim!

Mały Jaś: O... My nie potrzebujemy o tem pamiętać! Do nas przychodzą codziennie ludzie różni, którzy upominają się tatusiowi o to, co im winien!





Jechacz na roweru, to jest sztuka, ale jechacz na koleji bez byletu, to tylko żydki potrafią.

⊙ ⊙

Bardzo są nimądry ci ludzie, co si w Zakopanem potrzebują drapać na góry, a potym powiadają, że stamtąd jest ładny widok na dół... Poco oni tam si drapali, jeśli na dole jest ładnie?

⊙ ⊙

Jedna z moich znajomych potrzebuje si znać z pewnym powieściopisarzem i doczekała si nawet już dwu edycyi.

⊙ ⊙

Ksiądz Szponder miał całkiem recht. Zamiast jedny gospodyni, któraby liczyła czterdzieści lat życia, miał trzy po szesnaście. To nawet więcej.

⊙ ⊙

Człowiek szczyla, a kulawy chodży na kule.

⊙ ⊙

Jaka jest różnica między moją Surą, a różą? Państwo nie wi?... Proszę powąchacz!

⊙ ⊙

Umrzyć, to jest najpiękniejsza szmierć.

⊙ ⊙

Kto si boji za żymny wody, za kubity i za psa, ten si nigdy nie przeziębi.

⊙ ⊙

Łatwiej jeść cały rok, jak jeden dzień pościć.

⊙ ⊙

Najstraszniejsza śmierć to jest utopiać się w całkim żymny wody.

⊙ ⊙

Kubita jest jak zygarek. Jak ma lat trzydzieści, staji na jednym mijscu i ani rusz nie chce iszcz dalij. Żaden Sulikoski ani Bojarski jij nie pomoże!

⊙ ⊙

Bardzo to brzydko, jeśli kasyer naśladuji dobry przykłady i podpisuji swego szefa na wekslu.

⊙ ⊙

Gdy ci kubita pokaże drzwi, zamknij je od wewnątrz.

⊙ ⊙

Moja Sura nie pokaże mi zębów, bo je akurat dała do naprawy.

⊙ ⊙

Czy Państwo wie, co to jest „kurzschluss" w małżeństwie?... Jak si urodży pierwsze dżecko w cztery miesiące po ślubie.

⊙ ⊙

Pan Bóg dał człowiekowi nos do wąchania, ręce do gadania, głowę do noszenia na niej kapelusza, ale niech mi kto powie, poco są zepsute zęby?

Podczas konsultacyi.

— Niech pan doktor jednak pamięta, że jestem wprawdzie chora, ale znowu nie tak ciężko, abym nie mogła odbyć podróży na południe!

Westchnienie pensyonarki.

— Ach, jak ja chętnie czytam zawsze Bociana! Tyle człowiek znajduje tu wspomnień ze swego życia!

Krzykacze

(Bajka).

Skrzypiąc i trzeszcząc z okropnym rozmachem,
Strasznie ruchliwa i krewka,
Z blachy wycięta, mała chorągiewka,
Nad jakimś dachem,
Na cztery świata kręciła się strony.
I w towarzyszek — chorągiewek gronie,
W chełpliwym tonie,
O swej niezwykłej mówiła wartości.
A pokazując na dach, gdzie utkwiony
Stał piorunochron, zgrzytając ze złości,
Rzekła: „Jak można
Ozdabiać domy prętem, nakształt rożna!
Toć to ozdoba ani estetyczna,
Ani praktyczna!
Gdy ja naprzykład — (nie pochlebiam sobie!)
Na wichry czuła, wrażliwa na burze,
Jak umiem służę,
I bodaj ciągłem, rozgłośnem skrzypieniem,
Pod wiatru tchnieniem —
Kierunek jego znaczę w każdej dobie!
A on — to dumne żelaziwo,
Wykute na kowadle w kształt prostego drąga,
Jako żywo —
Naszej lekkości złośliwie urąga!"
Skończyła mówić. Wtem chmur ciężkich łono
Rozdarł piorun. W dom trzasnął!
Pod straszliwym gromem
Chorągiewka na poły strzaskana,
Z dachu zerwana,
Legła przed zawalonym i płonącym domem.
Co widząc, chorągiewki inne,
Wiecznie skrzypiące, ruchliwe i czynne,
Znieruchomiały, śmiertelnie strwożone.
Zaś gromochron stał hardo!
I gdy weń raz po razu nowe gromy biły,
Z całej potężnej, żywiołowej siły,
Znosił je bez wrażenia, cierpliwie, z pogardą!
A spojrzawszy w ich stronę,
Z majestatyczną ozwał się godnością:
„Nie w pustym brzęku, lub w zewnętrznej szacie
Na świecie sławy swojej szukać macie,
Ale rzetelną, wewnętrzną wartością!"

W kuchni.

— Czy jestem twoją pierwszą miłością, Franiu?

— Pierwszą nie! Ale pierwszą, u której mi wszystko smakuje!

Bardzo łatwo!

— Panie profesorze! Pan jest taki mądry człowiek! Niech mi pan doradzi, co począć, by powiedzieć coś bardzo mądrego? Już tyle razy próbowałem i ani rusz mi się to nie udaje!

— A to przecież tak łatwo!... Ot! niech pan pomyśli, jak zwykle, coś bardzo głupiego, a potem powie wprost przeciwnie!





— Ja tam jednak wolę mojego kotka, niż pierwszego lepszego mężczyznę... Jest, co prawda fałszywy, ale przynajmniej nie potrzebuję się obawiać, iż otrzymam od niego fałszywe perły lub brylanty...



— Czy mam panu przyznać się do wszystkiego?

— Wystarczy, jeśli pani powie połowę. Reszty już się sam domyślę!



— Niech się Kasia, nie wypiera! Widziałam, jak całowałaś panicza!

— To tylko z grzeczności, proszę pani, bo on mnie pierwszy pocałował!



— Panowie jednak zbyt prędko zapominacie o kobietach, z któremi utrzymywaliście stosunki!

— Przyznaję łaskawej pani słuszność! Przypominają nam jednak o tem adwokaci!



— To jednak ciekawe! Karolowie żyją ze sobą, jak pies z kotem, ale jakoś nie myślą o rozwodzie!

— Bo jedno drugiemu nie chce zrobić tej przyjemności!



— No, niech panna Kazia powie jedno, jedyne słówko!

— Adieu!...



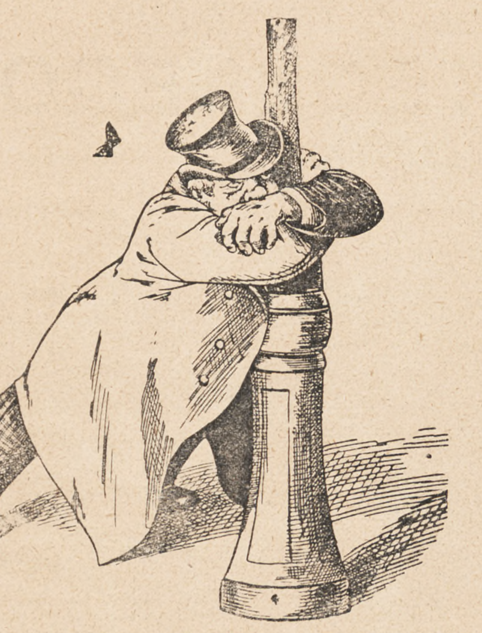
— A ja powiadam panience, że z kawaleryą, to nie taka łatwa sprawa... Walczyłem z nią i odniosłem zwycięstwo!

— Wielka mi sztuka! Ja zwyciężyłam bez walki!



— Może zechce mi pani towarzyszyć? Nie potrzebuje się pani niczego obawiać!

— To i pocóż pojdę?



Ferdek Eleuteryk.

Kużdy dobry gospodorz, gdy przyńdzie kuniec roku, powinien być zamknińcie rachunków robioncy, aby wiedzioł na przyszły rok, czygo sie mo być trzymajoncy.

I jo myśle dziś zrobić to samo, nie bedzie to jednak zamknińcie rachunków w ścisłym tygo słowa znaczyniu, bo hopów w roku 1913, tak samo, jak i kużdy c. k. śmiertelnik nie byłem posiadajoncy, ale raczyj pewnygo rodzaju roztrzonsanie suminio, co tyż człowiek bez cały rok zrobiuł dobrygo i złygo.

Jeżeli sie jest takie roztrzensione suminie majoncym, to jakoś łżyj człowiekowi na tym padole płaczu.

W pirszym wienc rzendzie musze stwierdzić, że w roku 1913, jak on mioł dni trzysta sześćdziesiont pińć, przykonanio poletyczne byłem ino cztyry, czy pińć razy zminiajoncy, zależnie od tygo, z któryj strony wiatr był wiejoncy. Szczególnij w okresie przedwyborczym do sejmu krajowygo próbowołem wyborczyj kiełbasy z tygo i tamtygo rondla, powoli przyszedem do równowagi, zwłaszcza, gdy sie przekonołem, że bedom z tygo nici, to jest, że naród nie obdarzy mnie swym zaufaniem.

Jestem wienc teraz tym, czym byłem na poczontku roku, to jest zrównoważonym obewatelem, który powiado, że powinno sie zamknonć morde na guzik, siedzieć cicho i płacić podatki!

Bardzo to mondre zdanie, nimiołbym tyż nic przeciw tymu, bo już przecie w szkole uczyli nas: oddej cysarzowi, co cysarskigo..., ale trudno, z próżnygo i Salamon nie naleje! Pokoż mi takom śtuke, aby, na przykład bieroncy, Siapsia z próżnyj flachy potrafiuł nalać blache silnyj z mocnom, a wtedy jo, bez proszynio pana egzekutora, własnonożnie stane w śtajerbanku i wybule własnorynecznie hopy na zaligajoncy podatek.

Ale to sie nie stanie, bo na świecie w roku 1913 była straszno bida, spowodowano naprynżeniem stosunków republikańskich w Portugalii i bałkańsko-macedońskiemi awanturami, które się nawet w naszyj Galicyji tak odbiły.

Jeden był ino farbenblind, bo widzioł wszyćko w jasnych kolorach i bajdurzył coś o pomyślnych konjonkturach, a to pon wicepryzydent od śruby podatkowyj, pon Ślachtowski, ale na tym som kark skrenciuł i poszed w duraki.

Tako bida była w kraju, że egzekutory i sekwestratory nimiały co zabirać i już chciały zrobić śtrejk ogólny, a jeden z nich, gdzieś w Styryji, był nawet do lasu uciekajoncy i tam napado na kużdygo, kogo spotko i chce go fantować.

Nazywajom go Śwoby „bauernszrek“, ale nie wiedzom, że my tu u siebie takich „bauernszreków“ mamy pełno po wsiach i miastach. Możno ich poznać po czopce z bonczkiem, torbie z aktami pod pachom, parasolu w grabie i flaszce w kieszeni. Ale w nij nie noszom atramentu, ino, jak godajom, krople na zalonie roboka.

Kużdy mo takie delikatne suminie, że jak przyńdzie mu zabrać chłopu za podatki kożuch, abo ostatniom krowe, to musi se łyknońć na wzmocninie, aby przypadkiem nie zemgleć!

Bez cały rok, to jest prawie do listopada byliśmy sie wybirajoncy na wojne, kużdy zbirоł więc proprjetety i ładowoł swojom odtylcówe, dzinki Bogu skończyło sie na niczym. Jest już spokój, bo tak zapewniuł nos w swyj ekspozie pon Berchtold, o którym pedajom i grypsajom, że jest wielgi poletyk, ale jeszcze winkszejszy literata i za to patrzy mu sie na rok 1914 nagroda z fondacyi Nobla, abo może i Jerzmanowskigo.

I jo byłem bez rok cały pogotowie wojenne utrzymujoncy, urzondzołem tyż bardzo czensto nocne maniebry, z których okropnie zmachany byłem do domu wracajoncy. Mańka była w nich także udział bieronca, jako że brzany som teroz z chłopami zupełnie zrównouprawnione i, co nom wolno, tygo i im tyż sie zachciwo.

Kaminicy w roku 1913 nie kupiułem, a to z wyżyj przytoczonych powodów, to jest, ponieważ hopów mi brakło, a zreśtom byłem w strachu, że we wojennym czasie mogom mi jom zbombardować i znów nie bede nic majoncy.

Obiecuje jednak, że w roku 1914 bede sie poprawiajoncy, a przynajmnij poprawić sie chconcy, w czym Szanowne Czytelniki obojga pci i bez różnicy wyznania mogom mi być pomagajonce.

W kreminale tyż nie byłem siedzioncy, ponieważ w Facypiku, ani jenszej amerykańskości nie byłem pracujoncy, zreśtom kreminoł to nie dla takich dziadów, jak jo, ino dla dochtorów i różnych radców, których tygo roku mioł świnty Michał całe zatrzęsinie! Dawnij, kto nad głowom nimioł dachu, staroł się, by sie choć na zime dostać do ula, gdzie i ciepło i żryć dajom, teroz powiadajom: A zasie! Kreminoł dlo panów, nie dlo hołoty!

Na zakończynie muszę być P. T. Czytelnikom troche wyrzutów robioncy!

Spodziwołem się kilka razy w roku dowodów uznanio z ich strony, na Marcina sprawiułem se nawet kojec na gęś, żodno jednak nie przyleciała, bylimy razem z Mańkom sami, jak dwie siroty bez ojca i matki! Na Mikołaja dostołem tyż fige, przypominom wienc, że zbliżo sie gwiazdka, a z tyj okazyi spodziwom sie bodaj przy końcu roku, czegoś przyjimnygo. Może to być gratefikacyjo w gotówce, bo jo gotiu nad wszystko cynie, mogom być i pryzenty w naturze, bo jo niczym nie jestem gardzoncy, jako, że choć mi nie Michał, trzymom się zdania: „Bierz Michale, co Pan Bóg daje!“.

W tyj myśli życze wszyćkim Wesołych Świont! Pamintojcie o mnie, a jak nie, to niech was gęś kopnie!



Przepis na baby.

Jeśli chcesz mieć dobre baby,
To z najlepszej piecz je mąki;
Dobre baby lubią cukier,
Dużo masła i korzonki.

Niechaj będą lekkie, białe,
Niechaj mają małe dziurki;
Takie baby wszyscy cenią:
Chrześcijanie, Żydzi, Turki.

Lepsze rosłe, niśli małe,
Niśli chude, lepsze tłuste,
Ni zbyt miękkie, ni zbyt twarde,
Ni z zakalcem, ani puste.

Główna rzecz — jaj nie żałować,
To najlepsze dla bab maście —
Licz przeciętnie, by na każdą
Jaj przypadło choć dwanaście.

Mądre myśli zakatarzonego.

Kobieta jest często niesprawiedliwą. To jedna z jej głównych cnót.

Obraz ideału zaciera się bardzo łatwo w sercu kobiety.

Kochanek powinien umieć odgadnąć najtajniejsze życzenia swej lubej.

Niejedną kobietę uważa się za niebezpieczniejszą, niż jest nią w rzeczywistości.

Listek figowy był pierwszą modą, kto wie, czy nie będzie i ostatnią.

Ile mężczyzna zyskuje u kobiety, to zależy od tego, na co się odważa.

Piękność, to dla kobiety list polecający, napisany jednak bardzo nietrwałym atramentem.

Banknoty są najlepszą miarą oporu.

Teściowa, to najlepszy hamulec na drodze miłości.

Czy przyjaciel żony, zaskoczony przez męża, który powrócił o godzinę wcześniej, niż obiecał, może go skarżyć o zakłócenie spokoju domowego?

Dobra sława jest jedynym przedmiotem, którego straty nie zgłasza się w policyi.

Niejedna kobieta cieszy się, gdy jej zadłużony kochanek obiecuje małżeństwo... ale z inną.

Gdy kobieta mówi „nie“, nie zawsze myśli tak samo.

To jest już szczyt bezwstydu, gdy stara panna mówi o miłości.

Najdłuższy list miłosny nie jest w stanie tyle powiedzieć, co najkrótszy nawet całus.

Rozum w miłości tak jest potrzebny, jak zegar słoneczny w nocy.

Często małżeństwo jest tylko dożywotnią spółką dwojga komedyantów.

Jednej rzeczy nie jest nigdy kobieta ciekawą, to jest, skąd mężczyzna bierze pieniądze, których ona potrzebuje.

Czasami jest kobieta zdania, że pierwszy fałszywy krok należy naprawić drugim, trzecim i t. d.

Największy pożytek z sztuki dramatycznej... mają... jubilerzy.

Kochać, wystarczy raz, bogato się ożenić można i kilka razy.

Rumieniec, to bilet wizytowy miłości.

Modne małżeństwo nie jest niczem innem, jak tylko poprawą stosunków materyalnych.

Wielu tak długo szuka dozgonnej towarzyszki życia, aż nareszcie są zadowoleni, iż jej wcale nie znaleźli.

Kobieta powiada do siebie: Serce bije tak, czy owak, ciekawa rzecz, dlaczego ma bić napróżno, lepiej, niech bije dla kogoś.

Małżeństwo daje kobiecie tyle wolności, ile jej odbiera mężczyźnie.

Fatalne omyłki druku.

Z powieści: Stary mecenas sprawił sobie na zimę nową s**r**ubę.

Z noweli: Zwykle przed pójściem na spoczynek m**y**dliła się siostra Klara pół godziny.

Z ogłoszeń: Młody, przystojny i wygł**o**dzony kawaler poszukuje panny lub mężatki.

Z listu: Choć mam katar, obejdę się stanowczo bez po**m**ady lekarskiej.

Z kroniki: Wszystkie kobiety oburzały się na niego, tak się zachowywał pan m**a**can**a**s.

Z przewodnika po muzeum: Cz**o**pek ś. p. królowej Bony.

Z kroniki: Na przybycie dostojnego gościa powywieszano z domów narodowe fla**k**i.

Z ogłoszeń: Polecam wy**rób** sług. Szczególniej znane z doświadczenia k**o**cha**n**ki.

Krótka przerwa.

(Rozmowa panny Stasi i jej przyjaciela.)

— Jak słyszałem, podobnoś się zaręczyła?

— Tak! Za czternaście dni mój ślub... Potem będziemy mogli zacząć znowu na nowo!

Racya!

(Wyjątek z dyalogu dwojga powaśnionych małżonków).

— Dość już tego!... Raz muszę wiedzieć, kto tu jest właściwie panem domu!

— Daj spokój mężusiu! Nie tak ostro... nie bądź tak gorąco kąpanym! Czy sądzisz, że będziesz szczęśliwszym, gdy się tego dowiesz?...

Skromne życzenie.

Pan młody (do wierzycieli przed ślubem): Pieniądze możecie panowie odebrać sobie sami od mego teścia, ale mnie pozwólcie się na nie bodaj przypatrzyć!

Po powrocie z kąpiel.

Pani Grzmotowska bawiła przez dwa miesiące w kąpielach, małżonek jej, który nie mógł otrzymać urlopu, musiał pozostać w Krakowie.

Gdy czcigodna jego połowica powróciła nad Wisłę, pierwszą jej czynnością było zaprowadzić swego, Bogu ducha winnego małżonka do apteki, gdzie go kazała zważyć na wadze osobowej i przekonała się, że stracił aż dwa kilogramy!

— Dwa kilo? — woła zaperzona. — Coś ty tu w czasie mej nieobecności wyprawiał? Przyznaj się!... Już ja się z tobą w domu rozprawię!

Ostatnia myśl.

Na łożu śmiertelnem leży pani Genowefa, od której odstąpili już lekarze. Wokół zgromadziły się jej serdeczne przyjaciółki, które przybyły, by ją pożegnać.

Jedna pociesza ją, że zbliża się chwila połączenia się znowu z małżonkiem, który przed kilku laty opuścił ten padół płaczu.

— Tak! — odpowiada konająca słabym głosem. — To mnie raduje, że dla niego skończą się teraz czasy wiecznej szczęśliwości!...

Ważny powód.

— Co? Zerwałaś ze swym narzeczonym?

— Tak jest!

— A cóż było powodem?

— To człowiek nieznośny! Powiadam ci, co za zarozumiałość! Nie mogłam wytrzymać dłużej!

— Ja jednak nie słyszałam nigdy, aby się przechwalał lub wogóle coś mówił o sobie!

— Tak, ale przez cały czas naszego narzeczeństwa nie powiedział ani razu, że nie jest wart takiej, jak ja, narzeczonej!

Emancypantki.

(Bajka).

Na gospodarskie, folwarczne podwórze,
Raz, liczne towarzystwo kurze,
Jako specyalne, prawodawcze ciało,
Tam się zebrało.
Więc: koguty czubate i małe kurczęta,
Kilkanaście pulardek i kapłonów kilka,
I różnej maści kury: czarne, pstre i białe.
Wnet podwórze całe,
A był to plac ogromny, długi i szeroki,
Tak tłumne zaległo zebranie,
Że jużby się tam nawet nie wcisnęła szpilka!
Większość tworzyły suche, stare kwoki.
Miano roztrząsać bardzo ważne sprawy,
Tłum, niecierpliwy, okropnie ciekawy,
Czeka, co będzie?...
Wtem, jedna stara, obskubana kwoka
Na rozwalonym stanęła parkanie.
Tłum nie spuszcza z niej oka,
A ona mówi w podnieconym tonie:
„Szanowne siostry! Milutkie kurczęta!
Gdy w całym świecie akcya rozpoczęta,
Akcya ku naszej dążąca obronie,
Kiedy dziś wszędzie
Nasz ród, jak dotąd, w koguciej niewoli,
Co nas tak hańbi, upadla i boli —
Swej zawisłości więzy ciężkie zrywa,
Dzisiaj, głos dumy i własnej godności
Was tutaj wzywa,
Przezemnie — siostry — hańby zerwać pęta!
Już czas najwyższy, by koguciej złości
I supremacyi
Siłą i walką wspólną kres położyć!
Walka o prawa ma być dla nas święta!!...
Niech każda o tem pamięta,
A pięknych jeszcze chwil możemy dożyć!"
Jeden z gromady duży kogut, stary,
Zerwał się krzycząc: „Brednie! Lari-fari!
To śmieszne! To gdakanie głupie!
Ty nie masz racyi!"...
Lecz w oka mgnieniu w kwoczek młodych kupie
Zakotłowało
I nagle, z okrutną wrzawą,
Kilka czubatek do śmiałka podbiegło –
Nim zgromadzenie spostrzegło
Wnet bezkarnie i śmiało
Wszystkie wydarły mu pióra:
Ze skrzydeł, grzbietu, z ogona!
Jedna, najśmielsza, strasznie oburzona,
Dziób utopiła mu w oku!
Za nią tłum cały! Więc gdzie mogła która,
W straszliwym kwoczek natłoku
Biła koguta, mszcząc się na nim krwawo.
I bity w przerażone, napaścią koguty
Dopóty,
Póki te nie uciekły pokonane z pola!
— — — — — — — — — — — —
I od tej pory lepsza dla kwok dola,
Gdy dotąd było im ciężko i ciasno,
Zaświecić miała,
Załuga i odwaga wywalczona własna!!
Więc „rada kwocza" okólnik wydała:
Nad naszem społeczeństwem my władzę
My, kwoki, [dzierżymy!
Obejmując ją bez zwłoki!
W czasie jesieni i zimy
Koguty siedzą w osobnym kurniku
Bez piania, wrzasku i krzyku!
Niechaj się kogut w zimie przyzwyczaja
Z wiosną zasiadać cierpliwie na jaja!
Jak rzekły, tak zrobiły! Z radości aż rosną,
Wrzask czyniąc niesłychany
Na widok zmiany!!
Minęła zima, aż tu z nową wiosną
Patrzą... jaj niema wcale!
Łażą smutne od płota do płota,
Od grzędy do grzędy,
Szukając jaj wszędy...
Naprożno! Za potomstwem chwyta je tęsknota,
Biegają z coraz większem gdakaniem, hałasem,
Zwierzając sobie wzajem swe dotkliwe żale...
Koguty tymczasem
Siedzą w kurniku ponure, nadęte,
Jak zaklęte!...
I chociaż kwoka za kwoką
Zagląda często do nich do kurnika,
Robiąc sentymentalne, roztęsknione „oko",
Każdy z nich jednak stale kwok unika!
Rozpacz!... A z pośród grona kwok szczególnie
Biadają czubatki młode!
Że zaś liczniejszem jest czubatek grono,
Więc uchwalają wspólnie,
Aby kogutom znowu przywrócono
Dawną swobodę
I dawną władzę nad całym kurnikiem!
Wtedy... pewnikiem...
Zakończy się ich długa, nieznośna tęsknota!
I mimo starych kwok strasznego wrzasku,
Pewnego ranka, na kopicy z piasku,
Blizko starego, spróchniałego płota
Stanęły wszystkie murem
I wrzasły chórem:
„Władzę dajem kogutom, od wiosny, od maja!"
— — — — — — — — — — — —
I wkrótce... niosły znów jaja!....

Niezadowolona.

Bocian był na tyle grzecznym, że przyniósł małej Kazi drugiego braciszka.

Gdy ją o tem radosnem zdarzeniu zawiadomiono, rzecze z niechęcią:

— To jednak źle! Jest nas już troje dzieci, a dotąd mamy tylko jednego tatusia!

Z astronomii.

Mały Jaś przypatruje się na niebo, a właśnie jest pełnia. Pyzaty księżyc ze sklepienia zdaje się do niego uśmiechać.

— Mamusiu! — rzecze. — Dlaczego księżyc ma tak wesołą minę?

Zanim jednak mama zebrała do kupy wszystkie swe astronomiczne wiadomości, by dać należytą odpowiedź, chłopiec mówi dalej:

— Ja już wiem! Pewnie aniołkowie czytają teraz na głos „Bociana", a on słucha!

Z listów Hermogenesa Klapy.

Berlin.

Czcigodna, ale niewdzięczna Redakcyo!

Z sercem ściśniętem boleścią, ręką, drżącą z wzruszenia, chwytam za pióro, by wylać na Wasze łono tę żółć, jaka się we mnie nagromadziła!

Więc ominęła mnie nagroda literacka z fundacyi Nobla, której się tak spodziewałem. I kto ją dostał?... Jakiś rabin indyjski!

Pfuj! Więc mając mnie pod ręką, który się tak dla ogólnej sprawy zasłużyłem, który swoje pióro ofiarowałem na służbę społeczeństwa, Wy pozwoliliście szukać laureata aż w Azyi?

To skandal niebywały... Ze złości złamałem pióro, które i tak było już zardzewiałe!

Czas jeszcze, byście naprawili swój błąd, a możecie to zrobić w ten sposób, jeśli wystaracie się dla mnie „na Gwiazdkę" o nagrodę pokojową!

Jeśli nie, to powiem Wam: *Adieu* Fruziu i piszcie do mnie na Berdyczów!

Zanim to jednak nastąpi, muszę złożyć sprawozdanie z powrotu mego z Ameryki. Jak się zapewne domyślacie, odbyłem go szczęśliwie, gdyż inaczej, gdyby mnie był potknął n. p. wieloryb, nie byłbym mógł pisać listu z Berlina!

To jasne, jak słońce!

W Ameryce bawiłem się niezgorzej, pan prezydent Wilson był bardzo uprzejmy i aczkolwiek nie mogliśmy się porozumieć, bo on mówi tylko po angielsku z amerykańskim akcentem, a ja właśnie tym językiem nie władam, tak jakoś się złożyło, że zawsze jeden wiedział, co drugi chce.

Swoją drogą, muszę przyznać, że Amerykanie to bardzo intelligentni ludzie!... Dwuroczne dziecko umie tu mówić doskonale po angielsku, lepiej, niż niejeden oświały profesor tego języka w naszej kochanej Europie.

Piwo mi tylko nie smakowało, Anglicy i Amerykanie mało go zresztą używają. Zato *whisky* i *brandy*, palce lizać! Niech się schowają wszystkie nasze galicyjskie specyały!

Jako gość pana prezydenta zamieszkałem, rzecz prosta, w tak zwanym „Białym Domu", który jest rezydencyą wójta Stanów Zjednoczonych. Nazywa się dlatego biały, iż jest rzeczywiście biały, choć wewnątrz, tu i ówdzie spotykałem różne malatury.

Zaproszono mnie także na ślub i wesele córki pana Wilsona, panny Cecylii, która serce, rękę, posag i t. d. oddała panu doktorowi Franciszkowi Saire. Nie zazdroszczę mu, będzie miał z babą krzyż Pański, a wnoszę to choćby z tego, iż z formuły przysięgi ślubnej kazała wykreślić słowa, odnoszące się do posłuszeństwa małżeńskiego.

Cesarz Wilhelm nadesłał telegram gratulacyjny, ja wygłosiłem podniosłą mowę na temat właśnie posłuszeństwa małżeńskiego.

Musiała się widać bardzo podobać, choć mówiłem po polsku, widziałem bowiem łzy w oczach wielu słuchaczy, a jedna z mych sąsiadek, tłusta Amerykanka, kopnęła mnie nawet porozumiewająco pod stołem, gdym wygłaszał słowa:

— Tak jest, moi państwo, posłuszeństwo, to główna zasada, na której opiera się święta instytucya małżeństwa! Co do wierności, to zdania są podzielone...

Bliżej z tą panią nie miałem sposobności się zapoznać, wiem tylko tyle, iż jest ona hospitantką chicagowskiego klubu emancypantek i niedawno wygłosiła w nim odczyt o wolnej miłości, który przyjęto z entuzyazmem. Wybiera się z nim i do Europy i kto wie, czy nie zawadzi i o Kraków, który, jak słyszałem, stara się coraz bardziej zbliżyć do natury.

Zaraz po weselu, zaopatrzywszy się obficie na drogę w cygara, a podróżną biblioteczkę w kilka flaszek *whisky* i *ginu*, siadłem na okręt i wybrałem się z powrotem do Europy. Właściwie nie siedziałem, ale więcej stałem przy poręczy, gdyż mordowała mnie szelma morska choroba, na którą zapadam zresztą często i na lądzie stałym, zwłaszcza po takich uroczystościach, jak n. p. wesele córki przyjaciela. Panowie mnie rozumieją?... Prawda?

Wprost z Hawru pospieszyłem do Paryża, gdyż miałem polecenie od hr. Berchtolda, by odwiedzić pana prezydenta Poincaré i dowiedzieć się od niego, czy Austrya może liczyć na pożyczkę we Francyi. Pan prezydent Leo polecił mi, bym przy tej sposobności odwiedził panią de Thébes i zapytał ją, kiedy on właściwie zostanie ministrem. Na Mikołaja, na Gwiazdkę, czy na Nowy Rok?

Poincarégo zastałem zupełnie nie w sosie. Zirytowany rewelacyami, jakie o francuskim jeneralnym sztabie ogłasza dymisyonowany komendant szesnastego korpusu, pan jenerał Faurié.

— Wiesz, drogi Klapa! — tak rzekł do mnie. — Z tą armią zaczynam mieć tyle kłopotu, co mój sąsiad w Berlinie! Gdyby nie to, że potrzeba żołnierzy, bo któż stałby na warcie przed mem mieszkaniem, albo dla kogo chowałaby moja kucharka kotlety z obiadu na kolacyę, dalibóg, pierwszy postawiłbym wniosek, żądający europejskiego rozbrojenia!

— Racya, panie Rajmundzie! — odparłem. — Ale cóż będzie z pieniądzmi, bez których obejść się nie możemy?

— Nic z tego, kochasiu! I u nas też bryndza!

Tu więc nic nie zdziaławszy, poszedłem do pani de Thébes, którą na szczęście zastałem w domu, jest bowiem cierpiącą. Uwierzyłem zaraz jej zapewnieniu, widząc przed nią na stole butelkę gorzkiej wody z etykietą *Hunyady Janos*. Jest to wiele znaczący dowód sympatyi francusko-węgierskich, zwłaszcza, co się tyczy spraw wewnętrznych.

— A pana łaskawego co do mnie sprowadza? — zapytała lekko postękując.

— W przejeździe z Waszyngtonu do Krakowa chciałem pani dobrodziejce złożyć osobiście swe uszanowanie i zapytać, czy są jakie przepowiednie na rok 1914, któreby się specyalnie odnosiły do Krakowa — odparłem.

— Kraków?... Kraków?... Zaraz popatrzę do kalendarza! Czy pan kupił sobie już mój kalendarz na rok 1914?

— Jeszcze nie!

— To szkoda! Tam pan wszystko znajdzie!

— A możebyśmy tak zrobili zamianę?... Ja pani dam kalendarz „Bociana" z r. 1913, pani mnie swój na r. 1914? Jest to publikacya, polecana przez największe powagi lekarskie nowego i starego świata!

Zgodziła się, wziąłem też egzemplarz jej wydawnictwa, swoje obiecałem przysłać z Krakowa.

Z Paryża miałem jechać prosto do Krakowa, skręciłem jednak do Berlina, gdyż otrzymałem od cesarza Wilhelma list tej treści:

— Drogi Klapo! Z powodu awantur w Alzacyi jestem niepocieszony, chciałbym mieć obok siebie duszę, którąby mnie rozumiała i serce, któreby tak biło, jak moje! Przybywaj więc do mnie, spędzimy wspólnie święta Bożego Narodzenia! Może sobie mój synek pierworodny sprowadzać do Langfuhr z Krakowa Kossaka, ciekawy jestem, dlaczego ja nie miałbym sobie pozwolić bodaj na Klapę?

Czekam więc niecierpliwie!

Wilhelm II.
c. i k. cesarz i król.

Wobec tego zmieniłem kierunek podróży i za dni parę napiszę do Was z Berlina, gdy się rozpatrzę w sytuacyi.

A pamiętajcie o nagrodzie Nobla, gdyż w przeciwnym razie będzie

Klapa.



Ojciec i syn.

— To ci mogę tylko powiedzieć, mój synu, że tajemnicą powodzenia w życiu jest jedynie ciężka i uczciwa praca!

— Hm! Skoro to jest tajemnicą, to nie powinien mi ojciec o tem mówić... Na szczęście jestem jednak na tyle honorowym, że z cudzych tajemnic nie robię nigdy użytku!...

To zmienia postać rzeczy!

U panny w pewnym domu
Konkurent codzień bywa,
Wzajemna była miłość,
Wytrwała i prawdziwa.

Konkury się ciągnęły,
Okrągło trzy kwartały,
Już o nich nawet wróble
Na dachu świergotały.

Lecz panna się zmieniła:
Zupełnie nie ta sama!
Zauważyła w córce
Tą zmianę — nawet mama.

Że cera jej pobladła,
Że podsiniały oczka,
I dziwnie się drapują
Jej fałdy u szlafroczka.

— A widzisz! — krzyknie matka,
Sto razym ci gadała,
Żeś z twoim narzeczonym
Zanadto poufała!

Tak matka rozżalona,
Strofuje swoją córkę
— No, popatrz w lustro! Jaką
Zmienioną masz figurkę! —

A córka odpowiada
W swej obrażonej dumie:
Niech mama głupstw nie gada,
Gdy mama nie rozumie!

Ty jego nie posądzaj,
On całkiem jest niewinny,
To nie był narzeczony,
To był ktoś całkiem inny!..

Chat-Noir.

Ma racyę.

— Że też bocian tak o was pamięta i co roku was odwiedza!

— Tak! Przyznam ci się jednak, mój kochany, że to tylko dlatego, ponieważ czas słabości, który żona moja spędza w łóżku, jest jedynym, kiedy mam trochę swobody i wypoczynku!

Odpowiedzi Redakcyi.

„Opuszczona z Klimkówki". W grafologiczne sprawy się nie wdajemy. Pozwolimy sobie zwrócić uwagę, iż nadesłana próbka do badania się nie nadaje. Co zrobić z markami?...

Dziwne.

(Za lat dwadzieścia).

Jaś (do ojca): O!... Tatusiu! Dom, w którym niema kinematografu!

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego



— Nie, mój panie! Między nami wszystko zerwane! Ja byłam przekonana, że pan jest żonaty, tymczasem dowiaduję się, żeś jest kawalerem, a do tego zupełnie gołym!...